

Zmiana konstytucji i hymnu nie da

2 marca 2024

Przewodniczący parlamentu Armenii Alen Simonian ogłosił, że państwo potrzebuje nowego hymnu i godła. Nie jest to inicjatywa zupełnie nowa. Wysunął to jeszcze latem minionego roku premier Armenii Nikol Paszinian. Na początku bieżącego roku stwierdził on także, że republika musi zmienić swoją konstytucję, żeby była ona bardziej przystosowana do nowych geopolitycznych i regionalnych warunków.

Armeńscy komentatorzy uważają, że zmiany też pomogą Erywaniowi w zawarciu traktatów pokojowych nie tylko z Azerbejdżanem, ale także z Turcją. W ramach zmian miałyby zostać z jej preambuły wykreślone wszystkie zapisy dotyczące Górskiego Karabachu, a także ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim. Okazuje się jednak, że sprawa nie jest tak prosta. Z ocen komentatorów wynika, że Baku nie zamierza podpisać traktatu po kosmetycznych ustępstwach ze strony Erywania. Stawia twarde warunki, które zdaniem Erywania oznaczają jego całkowitą kapitulację.

Władze Armenii chcą zmienić hymn, godło i konstytucję swojego państwa, tłumacząc to koniecznością dostosowania ich do współczesnych warunków. Zmiany te mają poprawić stosunki republiki z Azerbejdżanem i Turcją. Z godła miałyby zniknąć m.in. lwy symbolizujące cztery ormiańskie królestwa, a także góra Ararat, która obecnie znajduje się na terytorium Turcji. Nie wszyscy Ormianie są tą propozycją zachwyceni. Oznacza ona bowiem zrezygnowanie z symboli, które były dotychczas ważnym czynnikiem kształtowania samoświadomości narodowej. Podobnie jak pamięć o ludobójstwie Ormian w Imperium Osmańskim i Górskim Karabachu jako kolebce narodu ormiańskiego.

W obecnej preambule konstytucji jest o tym zapis, z czego

zarówno Turcja, jak i Azerbejdżan nie są zadowolone. Erywań liczy, że jego usunięcie ułatwi zawarcie traktatów pokojowych z oba państwami. Tak prosto chyba jednak nie będzie. Rozmowy pokojowe między Armenią a Azerbejdżanem znowu ugrzęzły. Premier Armenii Nikoł Paszinian oświadczył, że liczy na ich wznowienie po wyborach prezydenckich w Azerbejdżanie. Według niego są one konieczne, żeby dopracować szczegóły pokojowego porozumienia. Aby podnieść poziom wzajemnego zaufania, Erywań przekazał Baku mapę pól minowych zainstalowanych przez Ormian w Karabachu. Baku skwitowało to odpowiedzią, że jeszcze niedawno Erywań kwestionował w ogóle, że takie pola istniały.

Strony kłócą się obecnie o z pozoru nic nieznaczące drobiazgi. Armenii nie podoba się przykładowo, że Azerbejdżan uważa się za sukcesora nie Azerskiej SSR, ale Demokratycznej Republiki Azerbejdżanu, istniejącej w latach 1918-1920, w skład której wchodziła znaczna część współczesnej Armenii. Zdaniem armeńskich obserwatorów Erywań za wszelką cenę stara się podpisać pokojowe porozumienie z Azerbejdżanem i pójść na bezprecedensowe ustępstwa, rezygnując m.in. z Górskiego Karabachu i uznając go za część Azerbejdżanu. Spotkało się to z bardzo ostrą wewnętrzną krytyką, Baku to jednak nie zadowoliło.

Zdaniem armeńskich komentatorów Azerbejdżan wciąż zachowuje się tak, jakby w ogóle nie był zainteresowany zawarciem pokojowego porozumienia z Armenią i wciąż chciał oddziaływać na nią przy pomocy siły. Ich zdaniem Baku stawia Erywaniowi takie warunki zawarcia pokojowego porozumienia, których przyjęcie oznacza de facto pełną kapitulację i neutralizację armeńskiego czynnika na Kaukazie Południowym. Baku chce wciąż zachować możliwość siłowego nacisku na Armenię. Dlatego też sabotuje rozmowy, a jednocześnie podejmuje działania prowadzące do kolejnej eskalacji na granicy.

Baku zdaniem armeńskich obserwatorów jest przekonane o swojej przewadze nie tylko militarnej, ale i politycznej. Erywań bardzo mocno skomplikował swoje stosunki z Rosją, która

zaczęła sprzyjać Azerbejdżanowi. Poczynania Zachodu też wskazują, że nie zamierza wywierać na Azerbejdżan żadnego nacisku, by ten jak najszybciej podpisał z Armenią porozumienie pokojowe. Azerbejdżańscy politolodzy z kolei uważają, że Unia Europejska i Stany Zjednoczone usiłują wywierać nacisk na Baku i podjudzają Erywań do nieprzyjmowania azerskich propozycji.

Zdaniem Baku Zachód przekształcił Radę Europy w płaszczyznę antyazerbejdżańskich wystąpień. Niemieccy przedstawiciele w tej instytucji oskarżyli Azerbejdżan o naruszenie zasad współpracy obowiązujących członków Rady Europy, nie zapraszając jej przedstawicieli na przedterminowe wybory prezydenta republiki. Zarzucili też Baku, że nie dopuścił przedstawicieli tej organizacji do więzień, w których mają siedzieć osoby skazane z przyczyn politycznych. Nie zostali również wpuszczeni do korytarza łaczyńskiego, zablokowanego przez Azerów.

Baku zostało najpierw pozbawione prawa głosu w 2023 roku z groźbą, że jeżeli się nie poprawi, to kara ta zostanie rozciągnięta na rok 2024. Przedstawiciel Azerbejdżanu w odpowiedzi na te ostrzeżenia zarzucił europejskim politykom, że są skorumpowani i nie wykonują wziętych na siebie obowiązków. Następnie poinformował Radę Europy, że Azerbejdżan zawiesza swoją działalność w tej organizacji. Twardo oświadczył, że „po historycznym zwycięstwie Azerbejdżanu nad agresją i przymusową okupacją oraz przywróceniu terytorialnej integralności i suwerenności nasze państwo zetknęło się z oszczerczą kampanią rzucającą cień na jego osiągnięcia i przywrócenie przez niego sprawiedliwości”.

Publicyści azerscy podkreślają, że po zwycięstwie Azerbejdżanu nad Armenią w wojnie o Górskich Karabach ten pierwszy znalazł się pod silną presję ze strony różnych europejskich struktur. Zdaniem Baku chciały one stać się pośrednikami w rozmowach pokojowych między Armenią a Azerbejdżanem, rugując z nich Moskwę. W efekcie rozmowy pokojowe zostały wstrzymane. Baku

niedwuznacznie daje też do zrozumienia Erywaniowi, że jeżeli będzie przywiązany do tej taktyki, to źle się dla niego skończy.

Autorstwo: Antoni Mak

Źródło: NCzas.info